

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

52-53 (657-658)

BOŻE NARODZENIE 24-31 grudnia 1972

ROK XIV

## SŁOWO PRYMASA POLSKI

### NA NOWE BOŻE NARODZENIE W ŚWIECIE - 1972

W dniu wigilijnym kościół Boży zanosz z tej ziemi prośbę do Pana, aby ponowny obchód uroczystości Narodzenia Syna Bożego, przyniósł nam odrobinę oddechu wśród udręk codziennego życia.

Nieraz wydaje się nam, że wszystkie wołania Proroków, zanoszone przez wieki, jeszcze dzisiaj docierają echem do uszu świata i zmęczonej Podziny Ludzkiej. Brzmia one, jak wycinki z gazet, głoszące wielkie pragnienia, nadzieje i oczekiwania, ciągle jeszcze dotąd aktualne. „O Mądrości, któraś wyszła z ust Najwyższego — przyjdź i wskaż nam drogę roztropności” (Mdr 8, 1). Szkoda, że wołanie to jest dzisiaj tak niesłyszalne zaniżone w swoim adresie. Bo wielu szuka „mądrych tego świata”, nie wiedząc, że tylko Bóg może ukazać narodom drogę roztropności.

Wołanie Izajasza jest nadzieją, że właśnie „ci wielcy i mądrzy sami w sobie” — oniemiają przed Tym, który jest dany na Znak Narodom, bo ludy modlić się będą do Niego, a On „przyjdzie nas zbawić”. Natarczywy Prorok woła: „Przyjdź, nie zwlekaj już” (Iz. 11, 10). Jak gorące jest pragnienie, aby na świecie nastąpiła taka cisza, gdy „oniemiają przed Bogiem usta królów”, a my wszyscy będziemy mogli odetchnąć i dosłyszec wreszcie Boga.

Wołanie Izajasza jest zda się echem wszystkich więzień i obozów przymusowego odosobnienia: „O Kluczu Dawida, który otwierasz, a nikt nie zamknie, zamkasz a nikt nie otworzy; przyjdź i wyprowadź z więzienia jeńca, siedzącego w ciemnościach i w cieniu śmierci” (Iz. 22, 22). Jest to wielki krzyk wszystkich uwięzionych, ugniecionych w swych myślach, mających zasznurowane usta, z których lęka się wyjść odważniejsze słowo i skryte pragnienie. To gorsze niż więzienie polityczne! Jest to więzienie

narzucanych siłą światopoglądów zakratowanych aktów wiary i modlitwy, skonanych dłoń, które chcą błogosławić a nie mogą. Ile jest dziś takich więzień na świecie? Na pewno więcej, niż za czasów Proroka! Ich niewolnicze kraty dobierają się aż do duszy tego z natury wolnego orła Bożego, jakim jest człowiek, noszący na sobie obraz i podobieństwo samego Boga.

Łęsknoty Psalmisty kierują się do nowego Wschodu, do blasku Światła wiecznego, do Słońca Sprawiedliwości, aby oświeciło siedzących w ciemnościach i cieniu śmierci (Ps. 106, 10). Są oczekiwaniem na Króla Narodów, aby zespolił w jedno i zbawił człowieka, którego utworzył z mułu ziemi (Ag. 2, 3).

Namiętne prośby Izajasza, to wołania do Króla i Prawodawcy naszego, który jest oczekiwaniem Narodów i ich Zbawicielem — aby już przyszedł i odkupił (Iz. 7, 14).

Czy wszystkie te głosy nie są dzisiaj jeszcze aktualne?! Minęły wieki od czasów Proroków, a ludzie nieustannie wypowiadają swoje najskrytsze myśli i pragnienia ich słowami. Narody i ludy pogrążone w udręce, często wypowiadały swoje męki w istnych Trenach Jeremiaszowych.

Tak wiele upłynęło wieków, a tak niewiele się zmieniło! Mędrzy, szukający Gwiazdy przewodniej do Betlejem, dziś krążą w samolotach i odrzutowcach, docierają na księżyc, przyspieszają szybkości pojazdów kosmicznych, bo goní ich ta sama łęsknota: przyjdź i wskaż nam drogę roztropności...; przyjdź nas zbawić...; przyjdź i wyprowadź z więzień...; ukaż Słońce Sprawiedliwości... — oczekiwanie Narodów i Zbawicielu!...

Zdawać by się mogło, że ludzkość przeoczyła największe zdarzenie w swych dziejach: że Ten, do którego łęsk-

nią i wołają już przyszedł, jest, wygłosił już swoje Ośiem Błogosławieństw, zdjął jarzmo nie dające się udźwignąć, utworzył więzienia umysłów i serc, stał się prawodawcą Miłości i niepokojem sumień nieludzkich władców.

Gdzie Go szukać? — To właśnie Kościół ułatwia nam odszukanie Chrystusa, czcząc pamięć Narodzenia Syna Człowieczego, Jezusa Chrystusa! Każdego roku Kościół zapala wigilijne światło, abyśmy trafili na drogę roztropności. Liturgia Kościoła rozbrzmiewa nieustannie głosami Proroków, abyśmy wiedzieli, że tylko Chrystus jest dany przez Ojca na Znak Narodom; tylko On poskramia krzykliwych i pewnych siebie auto-kratów; tylko On ma klucz do otwarcia

(Dokończenie na str. 4)



## Zwiastowanie i urzeczywistnienie

Sw. Łukasz ewangelista, przedstawia nam scenę Zwiastowania. Czyni to dokładnie, skrupulatnie, jako historyk. Podaje miejsce i miesiąc oraz imię postać Bożego. „W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret”. Wskazuje nam również rodzaj osób zainteresowanych. Dziewica była poślubiona „mężowi imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja”.

Na tle tej rzeczywistości ludzkiej, Łukasz opisuje treść posłannictwa Bożego. Pojawienie Anioła zaniepokoiło cicha, skromną Miriam. Gabriel pozdrawia Tę, którą od wieków wybrał Bóg. Pozdrawia i uwielbia najczystsze i najpiękniejsze Dzieło Stwórcy. Maryje, Oblubienice Ducha Świętego: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami”.

Niezwykła była słyszeć takie słowa nazaretańska Dziewica. „Zdumiała się — pisze Łukasz — i rozważała, co miało być znaczyć to pozdrowienie”. Nastąpiła wielka cisza, w której wieki przeszłe zbliżyły się do przyszłych. Powoli przychodzi świadomość rzeczywistości. Poślaniec Boży uspakaja: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie on wielki i będzie nazwany Synem Bożym...”.

Jak to możliwe? Ślubowała czystość nawet w małżeństwie. Jakże może być Matką? Powtórna chwila milczenia... Chwila wolnego wyboru człowieka. W tej chwili ważyły się losy świata i całej ludzkości. Na odpowiedź nazaretańskiej Dziewicy czekało niebo oraz wieki i wszystkie pokolenia. Bóg zawsze zostawia człowiekowi wolność. Czekaj, by na Jego wolę stworzenie mogło odpowiedzieć swoje wolne i świadome „tak”.

Dlatego Maryja pyta się: „Jakże się to stanie, skoro nie znam pojęcia z mężem?” Otrzymuje wyjaśnienie: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i Moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym”. I tu obwieszcza Gabriel szczęśliwe położenie Elżbiety. „Dla Boga — oświadcza Poślaniec, nie ma nic niemożliwego”.

Maryja uspokojona odpowiada Bogu: „Tak” jestem służebnica Pańska, niech

Mi się stanie według twego słowa”.

W tym momencie urzeczywistniło się Wcielenie. W tym momencie odwieczne „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami” (Jan 1, 14). „W akcie Wcielenia — powiada włoski teolog, Diwo Barsotti — Słowo zamknęło w sobie wszystkie wieki, wszechświat i dlatego też wszystko żyje tym aktem i jest tym aktem”.

To też posłowie niebiescy, wieszcząc pasterzom fakt przyjścia Zbawiciela, ogłaszają radość i pokój. Przed nimi musi ustąpić wszelki lęk i strach. Ogłaszają radość wszelkiemu stworzeniu. „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu! Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan!”

I nie ma się czego lękać! Urzeczywistniła się wielowiekowa Obietnica Boga: „Dziś, Dziecię się nam narodził. Syn został nam dany. Na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem przedziwny Doradca. Bóg Mocny. Odwieczny Ojciec. Książę Pokoju” (8, 5). Ten wszechmogący Bóg nie chce przestraszać nędzy ludzkiej. Dlatego bierze ją na

siebie. Upodabnia się do niej... Staje się samą nędzą. Przychodzi do nas jako słabe, nieudolne Dziecię. Rodzi się z biednej Matki, Maryi, i ma biednego Opiekuna, Józefa.

Wydarzenie betlejemskiej Nocy to zaślubiny nieba z ziemią, Boga z człowiekiem. W tę cichą, świętą i błogosławioną Noc „dokonało się wyniesienie człowieka, przyjawszy ludzką naturę i śmierć, Chrystus złączył w jedności Osoby nasze człowieczeństwo ze swym Bóstwem, a naszą nędzę, cierpienie i śmierć, ze swym nieskończonym życiem”.

Oto życiowa, ludzka prawda chrześcijaństwa! Prawda, która wyrosła z Obietnicy Boga, dojrzewała zapowiedziami Proroków a wydała owoc w betlejemskiej Stajni. Tam jawi się Emmanuel, Bóg z nami, Bóg z każdym z nas i posród nas, jako jeden z naszej ludzkiej rasy.

Rzeczywistość Wcielenia domaga się rzeczywistości chrześcijańskiego życia. Obchód Świąt Bożego Narodzenia powinien być dla każdego z nas rachunkiem sumienia:

— z naszego zwiastowania

— z naszego urzeczywistnienia, wcielenia w moje osobiste życie a przez nie w życie mego środowiska. Słowa, które ciałem się stało i zamieszkuje między nami.

Roman Duda, omi.

## Ewangelia

NA IV NIEDZIELĘ ADWENTU (Łuk. 1, 26-38) - 24 grudnia

„Oto poczniesz i porodzisz Syna”

W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami”.

Ona zmieszkała się na te słowa i rozważała, co miało być znaczyć to pozdrowienie. Lecz Anioł rzekł do Niej: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego Ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca”.

Na to Marja rzekła do anioła: „Jakże się to stanie, skoro nie znam pojęcia z mężem?”

Anioł Jej odpowiedział: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nieplodną. Dla Boga bowiem nie jest nic niemożliwego”. Na to rzekła Maryja: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa”. Wtedy odszedł od Niej Anioł

## WIGILIJNE SPOTKANIE

Charakterystyczną cechą Bożego Narodzenia jest to że nastrój świąteczny jest bardziej trwały niż w inne święta. Chociaż wielu z was dzisiaj już poszło do pracy — to może niektórzy już wrócili, są wśród swoich w domu i świątecznym nastroju. Może opowiadają sobie... jak to było, gdy...

W takim właśnie nastroju chcę się dzisiaj włączyć między was i również opowiedzieć jak to było... 19 lat temu, w wigilię. Tamta scena bowiem w każdej Święta mi się przypomina i jak żywa na nowo staje w pamięci.

Po odprawieniu Pasterki wracałem pieszo, do domu. Chciałem się nieco przejść, popatrzeć na ulicę i ludzi. Noc była wprawdzie mroźna — ale bardzo pogodna i pełna nastroju. To przecież była wigilijna noc. Na ulicy tłumy. Kawiarnie i restauracje były przepięknie. W jednym z wystawowych okien błyszczała choinka, a pod nią przepiękne zabawki. Przed szybą dwoje dzieci. Chłopiec i dziewczynka — może 8 i 10 lat. Widać było, że biedne. Dokoła nich tłum. Ale każdy tylko o sobie myślał...

Tych dzieci zagubionych w wigilijnym tłumie, który we wielkiej części co tylko był na Pasterce — nikt nie widział. Dla nich nigdzie nie było miejsca. Na tle tych wszystkich, którzy tuż obok przechodzili, lub w restauracjach olbrzymie sumy wydawali — opuszczenie tych dwojga dzieci było tak bolesne jak betlejemska skarga... Dla nich nigdzie nie było miejsca...

Niepostrzeżony... chwilczkę im się przyglądałem... Stali bez ruchu — wpatrzni w światła choinki, urzeczni. Trzymali się za ręce. W tym uścisku dziecięcych rąk znajdowali jedyną ciepło tej wigilijnej nocy : wśród tłumy,



## Ewangelia

NA BOŻE NARODZENIE (Łuk. 2, 1 14) - 25 grudnia

*„Narodził się wam Zbawiciel!”*

W owym czasie wszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienią. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Marvi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich Anioł Pański i chwala Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich : „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu; dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was : Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie”. I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami : „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania”.

NA NIEDZIELĘ W OKTAWIE BOŻEGO NARODZENIA (Łuk. 2, 22, 40)  
31 grudnia

*„Chłopiec rósł pełen mądrości”*

Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim : Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć w ofierze narę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego.

A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem Ducha przyszedł do świątyni. A gdy rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił : „Teraz, o Władco, pozwól odejść studze Twemu w pokój, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzaly Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów : światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”.

A Jego ojciec i Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono. Symeon zaś, błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego : „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przenika, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”.

Była tam również prorokini Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, bardzo podeszła w latach. Od swego panieństwa siedem lat żyła z mężem i pozostała wdową. Liczyła już osiemdziesiąt czwarty rok życia. Nie zostawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą. Przyszedszy w tej właśnie chwili, słała Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy wyczekiwali wyzwolenia Jerozolimy.

A gdy wypelnili to wszystko według Prawa Pańskiego, wrócili do Galilei, do swego miasta — Nazaret. Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napełniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim.



który tylko sobą zajęty — nawet ich nie widział...

Gdy podszedłem bliżej, w odbiciu szyby, w światłach choinki za oknem, zobaczyłem ich blade twarze, sine policzki i smutne oczy.

Dzieci opuszczone i zagubione w wigilijnym tłumie... Dla nich nigdzie nie było miejsca. W tę noc — która przecież miłość objawiła światu... właśnie w tę noc, dla nich nigdzie nie było miłości ani miejsca.

Gdy na ich ramionach położyłem ręce, przestraszyły się — jakby coś złego popełniły, że przez szybę śmiały patrzeć na błyszczącą choinkę i na zabawki, które przecież nie dla nich były... W pierwszym odruchu, jakby uciekać chciały. Lekko je przytrzymałem. Gdy na mnie spojrzały — zobaczyły, że us-

miechałem się do nich. Ja zaś odkryłem w ich oczach jakby dodatkowy błysk, — może nowe odbicie światła za oknem — a może... błysk nadziei budzącej się w sercu...

Ten blask ich oczu, jeszcze od łez wilgotnych — a już ożywiających się nadzieją, był dla mnie najpiękniejszą Gwiadzką wigilijnego wieczoru. Patrząc na siebie — zrozumieliśmy się... One, że nie będą same w tę noc gdy każdy ma kogoś bliskiego obok siebie, — a ja, że bezdomny Jezus zastukał do moich drzwi.

Wziąłem je do siebie. Po drodze, na wszelki wypadek zgłosiłem je na posterunku policji i powiedziałem że biorę je ze sobą. Gdy już były u mnie gdy się najadły i napiły, opowiadały mi, że przed rokiem zmarł ich ojciec, a przed dwoma dniami chorowita matka nagle zemdląła... nie odzyskała przytomności — gdy ją brano do szpitala. O nich zaś — jakoś wszyscy zapomnieli, zajęci sobą i... swoją wigilią. Dzieci, opuszczone i zapomniane — na próżno czekały na powrót matki... nawet nie

wiedziały gdzie jej szukać... Płynęła cicha skarga wigilijnej mocy.

Rano — po mszy św., przy pomocy policji jakoś odnaleźliśmy szpital i matkę... Razem z dziećmi poszedłem do niej. Ślubiuteńka — nawet podnieść się nie mogła... Ale jaka radość biła z jej oczu. Ona bowiem, chora, przeżywała dodatkowy ból. Bo, gdy na jej prośbę ktoś poszedł do domu, na próżno szukał dzieci... Sąsiedzi — nie unieśli niczego powiedzieć.

Już lata minęły od tamtej chwili. A jednak tamto wspomnienie ciągle — jak żywe na nowo powraca... Bo chyba wtedy, przeżyłem najpiękniejsze wigilijne spotkanie. Wigilia... Czyż każda wigilia — a szczególnie Bożego Narodzenia — nie jest przygotowaniem na wielkie spotkanie? Na spotkanie najpełniejszego modelu i wzoru dla każdego człowieka... Dziecko — w żłóbku... oderwane od wszelkich bogactw, od wszelkich dóbr... ale za to do wszystkich ludzi, szeroko otwierające ramiona.

Ks. Witold Kiedrowski.

### Modlitwa Powszechna na 4 Niedziele Adwentu (Cykl B)

Bracia, w wigilię Bożego Narodzenia, Kościół przypomina nam poświęcenie Panny Maryi, która zgodziła się być Matką Zbawiciela. Niech dzisiejsza modlitwa pomoże nam, abyśmy przyjęli Chrystusa jak Ona i przez Nia.

1) Maryja została wybrana Matką Zbawiciela. Prośmy Boga, aby Najświętsza Maryja Panna zajmowała w sercach i modlitwach wszystkich chrześcijan należne Jej miejsce.

2) Dążąc do Betlejem w łączności z Maryją, prośmy Boga, abyśmy przygotowali Boże Narodzenie z taką troską i miłością, jak Maryja przygotowała żłóbek.

3) W tych dniach świątecznych wielu odczuje samotność i lęk. Módlmy się za chorych, ułomnych, biednych, starców - za wszystkich naszych cierpiących braci.

4) W okresie Świąt, wielu spośród naszych braci w sklepach, hotelach, restauracjach będzie przeciążonych pracą. Prośmy Boga, by mimo zmęczenia pragnęli i potrafili spotkać Chrystusa.

5) Tak bliskie jest Boże Narodzenie; obyśmy pospieszyli z przygotowaniem naszych serc, by cała nasza wspólnota była gotowa na przyjście Chrystusa.

Panie, przygotuj nasze serca, aby były godne przyjąć Cię w łączności z Maryją, Twoją Matką. Spraw, aby to święto było dla wszystkich dniem radości, modlitwy i pojednania. Który żyjesz z Bogiem Ojcem i Duchem Św. przez wszystkie wieki. Amen.

### „BY MIŁOŚĆ ZAPANOWAŁA W ŚWIECIE!”

takie były pierwsze życzenia obecnego papieża, Pawła VI, z okazji Świąt Bożego Narodzenia roku 1963.

Z całego serca powtarzamy to życzenie: by Miłość zstąpiła do waszych domów — ludzi samotnych i żyjących w rodzinie — z całą swoją mocą i blaskiem radości. Miłość niech opromieni wam Nowy Rok i całe wasze życie, kochani Przyjaciele i Czytelnicy!

(Redakcja).

### (Dokończenie ze str. 1)

wszelkich więzi, w których męczą się Boże ptaki; tylko Chrystus jest Słońcem Sprawiedliwości, Oczekiwaniem Narodów, Prawodawcą Miłości i Zbawicielem całej Rodziny ludzkiej!

Właśnie dlatego uroczystości Bożego Narodzenia obchodzone „wśród nocnej ciszy” — uspokoją choć na kilka godzin — cały świat, skłaniając go do rozmyślań nad drogami ludów, Narodów i każdego człowieka.

Myśli te, wydobyte z rozważań nad Żłóbkiem Betlejemskim, kierujemy do wszystkich naszych Rodaków, żyjących w Kraju i rozproszonych po kontynentach, aby sprowadziły nas one do „Króla Narodów, który spaja w jedno ludzi, utworzonych z mułu” (Ag. 2, 8).

Tego zjednoczenia, w Imię Chrystusa, Nauczyciela Miłości społecznej i Dawcy

Pokoju, pragniemy szczególnie dla wszystkich dzieci Kościoła, dla dzieci naszego Narodu, dla każdej rodziny domowej, dla każdego umysłu i serca.

Zwracamy się do was, najmilsi Bracia i Siostry, z życzeniami wigilijnymi. Składamy nasze troski, nadzieje i radości, jako pasterski dar w dłonie Świętej Bożej Rodzicielki, Świętej Bożej Karmicielki. Wołamy do Niej: „Okaż, że jesteś Matką, przez Cię nas wysłucha Ten, co dla nas zrodzon, zechciał być Twoim Synem” („Ave maris Stella”).

Z ufnością obejmujemy dłoń Dziecięcia Bożego i błogosławimy Nią wszystkie domostwa polskie, wszystkie rodziny i wszystkie serca.

Rzym, w grudniu 1972 r.

+ Kard. Stefan Wyszyński.  
Prymas Polski.

## KSIĄDZ WINCENTY

### „Tak mało zdołałem dokonać”

A ksiądz Wincenty siedział z Królową Anną Austriacką przed wielkim kominkiem, zapatrzony w milczeniu w płomień tryskający ku górze iskrami. Nie często danym mu było siedzieć tak spokojnie. Myślał, że powinien być już dawno odejść, wrócić do siebie zaraz po zamknięciu obrad. Cóż znaczyła przelotna słabość? A tam czekają na niego biedni... I tyle miał jeszcze spraw niezafatwionych. Ale królowa tak nalegała. Więc usłuchał nie chcąc jej urazić. Żle jest niewdzięcznością za dobro płacić... Zwłaszcza gdy czas niedługi zostaje na spłacenie długów. A królowa świadczyła mu w życiu samo dobro, jak wszyscy ludzie zresztą. Smolne szczapy strzelały w górę złotymi iskrami, złote iskry odbijały się i gasły w oczach księdza Wincentego. Nie miał prawa siedzieć tu beczynnemu. Jego czas nie należał do niego.

Królowa oderwała na chwilę oczy od ognia, który i ją urząkał. Uważnie przyjrzała się swemu milczącemu towarzyszowi. Uderzyły ją zapadłe oczy, bladeść policzków i pochylony cęfaj postaci, którą znała jeszcze krzepką i inłodą.

— Zbyt wiele ksiądz pracuje. Trzeba się trochę oszczędzić. Starzy jesteście już oboje, księżę Wincenty.

Ksiądz Wincenty uśmiechnął się. W uśmiechu tym była pogoda, ale i zdziwienie. Nie czuł w sobie starości. Nie ciążyła mu jeszcze. Cóż, że ciało było trochę słabsze, gdy duch wiecznie jeszcze był młody, zawsze równie ochoczy.

— Starym jest się wtedy, kiedy się nim chce być... kiedy się ma czas na to...

Królowa stłumiła w sobie westchnienie. Ona dobrze czuła w sobie ciężar przeżytych lat. Zwłaszcza czuła ich przygniatającą... pustkę.

— A jednak musimy się z tym pogodzić, księżę — powtórzyła nalegająco. — Postarzeliliśmy się. Życie nasze dobiega kresu. I ta myśl nie jest pozbawiona pewnej pociechy.

Ksiądz Wincenty podniósł oczy ku górze. Były łagodne i ciche, jak oczy dziecka. Przez chwilę nad czymś się głęboko namyślał.

— Tak mało zdołałem dokonać — wyznał pokornym szepem.

Zapadła nagła cisza. Przed oczyma królowej przetoczyło się barwną falą wspomnień całe jej życie, jej królewskie życie. W chwili krótkiej jak błysk zestawiała je z życiem siedzącego obok cichego, pokornego człowieka, tak mało o sobie samym wiedzącego. Czymże była ona wobec niego? Czym były jej osiągnięcia wobec jego dzieł? I czym wszystkie tak pełne zewnętrzznego blasku dni wobec jego życia!

— Doprawdy, księżę... zastanawiam się chwilami... czy nie ulega ksiądz czasem pewnego rodzaju swoistej kokieterii, ile razy przychodzi mu mówić o sobie.

Brwi księdza Wincentego uniosły się ku górze ruchem mimowolnego zdumienia, po czym zbiegły nad czołem głęboką fałdą namyślnie.

— Pełen jestem najpotworniejszych błędów i wad, za którą co dzień błagam Boga o przebaczenie... Ale kokieteria... Nie... Chyba jednak nie... Od tej jednej wady jestem zdaje się wolny... Wreszcie... Skoro Wasza Królewska Mość tak twierdzi... pomysł jeszcze o tym przy wieczornym rachunku sumienia.

Królowa zdawała się nie słyszeć pokory słów. Zapatrzona przed siebie, snuła dalej w zamyśleniu wątek swych myśli.

— Bo i jakże to można rozumieć inaczej... Przecie musi ksiądz wiedzieć, ile dobrego zdziałał, jak wielkich rzeczy dokonał. I o tym także musi ksiądz wiedzieć, że w dniu Sadu Ostatecznego mało będzie ludzi, którzy zdadzą przed Bogiem rachunek z równie pełnego i bogatego życia, jakim jest twoje życie, księżę Wincenty!

Głos księdza Wincentego pełen był pokory i żalu nad własną słabością i nędzą, kiedy stłumionym głosem powierzał królowej swe niedoskonałości i przewiny:

— Zbyt wiele czasu traciłem na sen... Straszliwie dużo spałem w życiu... Musiałem dojść do bardzo późnego wieku, żeby się przekonać, że wystarczy cztery godziny snu na dobę... Słaby byłem, więc i ulegałem pokusie... A teraz nikt nie wróci zmarnowanych godzin. I z nich zdam kiedyś rachunek przed Bogiem.

— A my?! Cóż o nas powiesz, księżę, jeżeli sam siebie tak surowo osądzasz! O nas, którzyśmy przez całe życie myśleli tylko o sobie, o własnej przyjemności, o zaspokojeniu zachłannej żądzy użycia i którzy bez ciebie przeszlibyśmy przez życie jak ślepcy, z oczyma zamkniętymi na wszystko, co nie było nami... Kiedy tak z odległości przemierzam swoje życie... swoją przeszłość...

Królowa umilkła znowu. Milczał i ksiądz Wincenty. Cóż miał rzec? Nie przed nim, lecz przed Bogiem składała w tej chwili królowa Francji rachunek z całego swego życia. Kimże był on, mój Boże! Zabłąkanym świadkiem, przygodnym słuchaczem tylko! Ale oto królowa zwraca się wprost do niego. Znużony a jednak pełnym napięciem głosem rzuca pytania, które snadź nie od dziś ją dręczyły, na które na próżno dotąd szukała odpowiedzi:

— Starzy jesteście oboje, księżę Wincenty, i chorzy, ciężko chorzy oboje. Bóg wie, kiedy się znowu spotkamy. Powiedz mi tedy — ty, który nigdy nie myślałeś o sobie, którego całe życie było jednym wielkim aktem miłosierdzia, — ty, który wyrzekłeś się wszystkiego w życiu, i szczęścia, i władzy, — ty, który wznosiłeś budowle trwalsze od naszych pałaców i zdobyłeś w życiu coś więcej nad próżną sławę... czy i ty także, stojąc u kresu życia, odczuwasz tę wielką, niczym nie wypełnioną próżnię za sobą?!

Wzrok królowej utkwiony w twarzy księdza Wincentego pełen był rozterki i wyczekiwania. Ksiądz Wincenty nie uchylił wzroku. Odpowiedział pokornie i odważnie na wzwany królewskich oczu.

— Tak, pani — powiedział po prostu. — Przecie i ja także... nie dokonałem niczego.

Królowa weschnęła ciężko. Ręka jej wzniosła się i opadła beczradnie w dół.

— Więc cóż trzeba robić, żeby czegoś dokonać w życiu?!

— Robić zawsze więcej. Jesteśmy wszyscy bardzo niedbali w służbie Bożej. A teraz... chciałbym już odejść. U Świętego Łazarza czekają na mnie. Czekają na mnie biedni. Obiecałem im wrócić niedługo... Czy Wasza Królewska Mość pozwoli mi iść do nich?..

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Le świat KATOLICKIEGO

## NOWY MODEL DUSZPASTERSTWA

W diecezji Riobamba w Ekwadorze, biskup ordynariusz tej diecezji zaproponował nowy model duszpasterstwa przyszłości, który wzbudza sensację i który mógłby może wskazywać kierunek rozwoju nie tylko dla Ameryki Łacińskiej, lecz także dla innych krajów.

Jak powinny utrwać i pogłębiać chrześcijaństwo te kraje, w których brak księży przybiera od dawna katastrofalne rozmiary i nie ma żadnej nadziei na polepszenie tej sytuacji?

Przewodniczący komisji duszpasterskiej Rady Biskupów Ameryki Łacińskiej, ks. bp Proano zaproponował dla swojej diecezji całkiem nowy plan duszpasterski, odbiegający od dotychczasowych. Na podstawie tego planu zrekonstruowanie diecezji przewidziane jest w dwóch etapach, z których każdy trwać będzie dziesięć lat.

W pierwszym etapie do 1990 r. zostaną rozwiązane parafie i zastąpione przez tak zwane sektory duszpasterskie.

Cztery z tych sektorów zlokalizowane będą na terenach wiejskich, a jeden w mieście. Księża z tych sektorów mają żyć w zwartych grupach, utrzymywać się z pracy własnych rąk i dobrowolnych, nie związanych z kultem, datków wierznych.

Najważniejszym celem pierwszego etapu jest kształcenie i formacja grupy kierowniczej świeckich katolików, która wobec ogromnego braku księży winna przejąć później kierownictwo wspólnotami chrześcijańskimi. Oznacza to więc: kształcenie kierowników parafii, którzy będą mogli odprawiać liturgię Słowa bez sprawowania Eucharystii, nabożeństwa pokutne, a także będą udzielali Sakramentu Chrztu.

Chrzty i śluby udzielane będą zbiorowo w czasie dni wielkich zgromadzeń, np. z okazji dni targowych, kiedy to zbiera się licznie ludność, głównie Indianie.

W drugim etapie, w latach 1990-1990 dotychczasowe sektory duszpasterskie zostaną ponownie zreorganizowane, a ich miejsce zajmą tak zwane diakonie,

kierowane przez najbardziej wypróbowanych zwierzchników utworzonych w czasie pierwszego etapu wspólnot podstawowych. Ci zwierzchnicy, którzy następnie przyjmą święcenia diakonatu, będą mogli, poza odprawianiem liturgii Słowa, udzielać Sakramentu Chrztu, uczestniczyć przy ślubach i przewodniczyć uroczystościom pogrzebowym.

Tego rodzaju diakonia obejmować będzie większą ilość wsi, a diakon będzie miał swoją siedzibę w takim miejscu, aby mógł łatwo utrzymywać kontakty ze wszystkimi.

W częściach diecezji, zamieszkałych głównie przez ludność wiejską, działaczką będzie kilku księży, pełniących rolę „wędrujących apostołów”. W ciągu kwartału spędzać będą oni trzy lub cztery dni w diakonii, gdzie będą odprawiać Msze św. i udzielać sakramentu pokuty. Przez tydzień w miesiącu przebywać będą we wspólnocie księży, aby mieć możliwość częstych spotkań z biskupem.

Księża w mieście będą żyć wtopieni w jego społeczność, nie wyróżniając się niczym ani pod względem stroju, ani wyżywienia, ani mieszkania.

Administracja diecezji ma być zredukowana do kilku osób, przy czym biskup ordynariusz mieć będzie tylko jednego biskupa pomocniczego, kanclerza, sekretarza i jednego kapłana odpowiedzialnego za kształcenie kleru.

Utworzona przez biskupa rada duszpasterska będzie studiowała wszystkie problemy duszpasterskie i wprowadzała odpowiednie postanowienia. Poza tym biskup ordynariusz uczestniczyć będzie regularnie w życiu zespołów księży i diakonów. Już obecnie, w miejsce zaplanowanej budowy katedry, w pobliżu swojej siedziby w Apartado biskup Proano utworzył dom, w którym księża w każdej chwili mogą się z nim spotykać w celu omawiania swojej działalności.

Wobec tej zakrojonej na wielką skalę reorganizacji diecezji ogłoszonej w liście pasterskim biskupa ordynariusza, opinie księży nie są jeszcze skrytykowane. Część duchowieństwa popiera koncepcję biskupa, jednakże wielu du-

chownych określa tę inicjatywę jako zbyt nowatorską. Opr. T.S.

## OJCIEC ŚWIĘTY PRZYJĄŁ ZWIERZCHNIKA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO W FINLANDII

Ojciec św. Paweł VI przyjął na prywatnej audyencji zwierzchnika prawosławnego Kościoła w Finlandii ks. arcybiskupa Pawła (fin. Paavali), metropolitę Karelii i całej Finlandii. Kościół prawosławny w Finlandii jest Kościołem autonomicznym, podległym ekumenicznemu Patriarchatowi prawosławnemu w Konstantynopolu. Jego siedziba mieści się w Kuorni i obejmuje on ok. 68 tys. wierznych.

W czasie spotkania Papież Paweł VI wyraził swój szacunek dla narodu fińskiego i podziękował Bogu za klimat współpracy istniejący w Finlandii między Kościołami prawosławnym i katolickim. Zapewnił ks. arcybiskupa-metropolitę Pawła, iż będzie się modlił, aby „ta współpraca rozwijała się nadal pod natchnieniem Ducha Św... i by doprowadziła kiedyś do tej jedności kościelnej i eucharystycznej, której tak pragnął Chrystus”.

Ojciec św. za pośrednictwem zwierzchnika autonomicznego Kościoła prawosławnego w Finlandii przekazał serdeczne pozdrowienia dla wszystkich członków tego Kościoła.

## KONKURS DZIENNIKARSKI Z OKAZJI 350 ROCZNICY „PROPAGANDA FIDE”

Z okazji 350 rocznicy „Propaganda Fide”, Kongregacja ewangelizacji narodów ogłosiła konkurs dla dziennikarzy, którego tematem jest misyjna działalność Kościoła. Dotychczas na konkurs wpłynęło 20 prac. Jak poinformował dziennikarza prof. Alessandrini, kierownik Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, złożone prace są obecnie przedmiotem analizy ze strony jury. Rozdział nagród odbędzie się 6 stycznia 1973 r., w dniu zakończenia obchodów 350-lecia „Propaganda Fide”.



## ORĘDZIE WIGILIJNE

Czcigodni i Drodzy Bracia Kapłani,  
Umiłowani w Chrystusie  
Bracia i Siostry!

Przeżywamy na nowo z całym Kościołem radosną tajemnicę Bożego Narodzenia, uwesalającą nas przyjściem na świat naszego Zbawcy Jezusa Chrystusa. Przeżywanie tego przyjęcia jest wyrazem naszej wiary w ciągłą obecność Chrystusa żyjącego w Kościele i spotkanego przez nas osobiście w jakimś szczególnym nawiedzeniu, które dokonało się Jego mocą na drogach naszego życia. Z tego co słyszeliśmy o Nim z nauki Kościoła i co przeżywamy w łączności z Nim wiemy dobrze, że jest On prawdziwym Bogiem, który, gdy nadeszła pełnia czasu przyszedł na ziemię i przyjął człowieczeństwo, aby dać nam udział w swoim życiu Bożym.

### 1) Słowo stało się ciałem

Teksty liturgiczne przeznaczone na uroczystość Bożego Narodzenia przekazują nam radosną wieść, że Jezus Chrystus, który jako Człowiek narodził się z Niepokalanej w Betlejem jest Przedwiecznym Synem Bożym zrodzonym przez Ojca przed wszystkimi wiekami jako Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga Prawdziwego. Współistniejąc i współdziałając ze swoim Ojcem Niebieskim w dziele stworzenia i odkupienia objawił się jako wszechmocne jego Słowo, którym Bóg stworzył świat i wszystko co w nim jest. Całe stworzenie jest jakimś wyrazem tego Słowa kryjącym w sobie ślady Boga Stwórcy.

Tym wszechmocnym Słowem Bóg objawił się w historii ludzkości dokonując wielkich dzieł, o których wieść dotarła do nas na kartach ksiąg świętych. A kiedy nastąpiła pełnia czasu Bóg zesłał nam to Słowo w postaci Jednorodzonego Syna swego, który przyjmując człowieczeństwo z Niepokalanej Maryi Dziewicy stał się uczestnikiem naszego ludzkiego życia po to, aby nam dać udział w swoim życiu Bożym. Pisząc o tej wielkiej tajemnicy Wcielenia Apostoł Paweł mówi w liście do Filipian, że Chrystus, który istniał w postaci Bożej uniżył samego siebie i przyjął postać człowieka (Filip 2, 5 nn). Wiemy, że uczynił to z miłości do nas, aby przebywając w świecie wy-

zwoił nas z niewoli sił ciemności i odzyskał wolnością synów Bożych.

Tajemnicę Bożego Wcielenia ukazuje nam Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym tymi słowami:

„Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego. Albowiem Adam, pierwszy człowiek, był figurą przyszłego, mianowicie Chrystusa Pana. Chrystus, nowy Adam, już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie. ...Ten, który jest „obrazem Boga niewidzialnego” (Kol. 1, 15), jest człowiekiem doskonałym, który przywrócił synom Adama podobieństwo Boże, znieskształcone od czasu pierwszego grzechu. Skoro w nim przybrana natura nie ulega zniszczeniu, tym samym została ona wyniesiona również w nas do wysokiej godności. Albowiem On, Syn Boży, przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękoma pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu”. Zaczyn tego naszego wyniesienia rozpoczął się wtedy kiedy Słowo Boże ciałem się stało

### 2) I zamieszkało wśród nas

Jezus Chrystus, który narodził się w Betlejem zamieszkał wśród nas urzeczywistniając przez to przygotowywaną od wieków obecność Boga w świecie.

Świadcstwo dane nam o Chrystusie przez ewangelistę Jana i przez współczesny mu Kościół nie odnosi się do krótkiego tylko przebywania Zbawiciela w świecie w Jego doczesnym człowieczeństwie, ale ogarnia Jego ciągłe przebywanie w człowieczeństwie uwielbionym będącym Głową Kościoła. Stąd więc: „zdaniem Kościoła jest uobecnić i czynić niejako widzialnym Boga Ojca i Jego Syna Wcielonego przez nieustanne odnawianie się i oczyszczanie pod kierunkiem Ducha Świętego” — jak mówi Drugi Sobór Watykański w Konstytucji Duszpasterskiej o Kościele.

Ta rzeczywista obecność Chrystusa w Kościele rozpoczęła w świecie nową

erę czasów ostatecznych. Charakterystyczną cechą tych czasów jest zmaganie ukazane w księgach świętych na obrazie światła, rozpraszającego ciemności i budzącego stworzenie do nowego życia. Światłem i życiem jest Chrystus, który przyszedł na świat wśród ciemności nocy betlejemskiej. Ciemności obrazują siły, które ujarzmiły słabą ludzkość, tak że nie była ona już zdolna, aby wyzwolić się własnymi siłami. W beznadziejnym położeniu sam Bóg przyszedł nam na pomoc podejmując trud zmagania o nas, którzy jako Jego stworzenie wyszliśmy od Niego i do Niego mamy powrócić.

W centrum tego zmagania stoi każdy z nas ludzi, których charakterystyczną cechą jest słabość ukazywana nieraz w Piśmie Świętym jako przeciwstawienie mocy Bożej. Zbawiciel nasz przywdział na siebie ludzką słabość po to, aby w Nim i w nas okazała się moc Boża.

Działanie mocy Bożej rozpoczyna się w nas przez wiarę. Ukazuje to wyraźnie Liturgia na Boże Narodzenie mówiąc, że Zbawiciel daje com tym co wierzą w Niego (Jan 1, 12). Tam gdzie jest wiara moc Chrystusa dokonuje cudów. Uroczystość Bożego Narodzenia jest szczególnie nawiedzeniem Bożym całej naszej wspólnoty i każdego z nas. Tego nawiedzenia dokonuje nasz Zbawiciel po to, aby wesprzeć naszą słabość swoją Boską mocą. Mamy więc otworzyć nasze umysły i serca, aby Go przyjąć z ufna wiarą. On jest wśród nas rzeczywiście obecny chociaż niewidoczny dla oczu ludzkich. Trzeba Go dostrzec światłem wiary bo tylko wtedy Jego przebywanie wśród nas stanie się źródłem nowej siły na naszych trudnych drogach pielgrzymstwa polskiego. (...)

Niechaj moc Boża jak gwiazda betlejemską rozjaśni wasze spojrzenie w przyszłość i niech ożywi w was wiarę, która przezwyknie każdą słabość i wytrzyma każdą próbę; niech rozproszy ciemności meczących was przeciwności i sprowadzi do was upragniony pokój i błogosławieństwo Boże, tak byście współpracując wiernie z Chrystusem doszli do pełnego zwycięstwa w tym i w przyszłym życiu. Ogarniając was wszystkich moimi modlitwami przed Bogiem przesyłam wam najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne oraz każdemu z serca błogosławieństwo

+ bp Władysław Rubin.

Rzym, Boże Narodzenie 1972

# ŁUDZIE SA TACY

## WIATRAK ZAMIAST TELEFONU...

- Potrzeba jest matką wynalazków. Gdy nie było telefonów ludzie porozumiewali się różnymi sposobami. Na przykład w Holandii przekazywano informacje za pomocą... skrzydeł wiatraków. Jeszcze stosunkowo niedawno „język” wiatraków rozumieli wszyscy. Dziś, gdy wiatraki są już tylko reliktem, wydano w Holandii rozmówki, wskrzeszające dawne tradycje.

WANNA-PRALKA. - Japońska pani domu najpierw wrzuca bieliznę do pralki, a następnie sama wchodzi do innej pralki, przeznaczonej do automatycznego wyprania człowieka. Pralka przypomina wyglądem kabinę hermetyczną przeznaczoną do badań głębin morskich, wewnątrz zaś zawiera urządzenie do namydlenia, szorowania, natryskiwania i osuszania, wszystko za naciśnięciem odpowiedniego guzika. Wystarczy więc wygodnie usiąść, zamknąć kłapę i leniwie poddać się automatycznemu praniu.

NIEPOPRAWNI ADWERSARZE. - Marcel Pagnol opowiada następującą anegdotę:

W młodości znał dwóch młodzieńców, którzy się serdecznie nie znosili. Lata przeszły i pewnego dnia obaj zebrnęli się przypadkiem na dworcu kolejowym. Jeden z nich był generałem, drugi - biskupem. Biskup, wykorzystując mundur generała, zapytuje:

— Przeczysz pana, panie konduktorze...

A na to generał szybko patrząc na sutannę:

— Czego pani sobie życzy?...

W PIŻAMIE... - Konsultant władz kanadyjskich w sprawach zabezpieczenia ludzi pracujących w warunkach polarnych, Varn Cottrell daje dwie rady - zakładać pod spodnie piżamę i mieć przy sobie landrynki. Landrynki służą za źródło glukozy i można je długo przechowywać. A piżama? Kanadyjski ekspert zwraca uwagę, że ciasna bielizna jeszcze bardziej utrudnia obieg krwi, który na mrozie jest i tak utrudniony, gdyż pod wpływem niskiej temperatury naczyń krwionośnych kurczą się. Pamiętajmy: pod spód - piżama, a na wierzch - brezentowy skafander chroniący przed wiatrem i... landrynki.

## O JANUSZU KORCZAKU

Ks. Jan Twardowski.

Można zapytać, dlaczego właśnie dzisiaj msza św. w intencji Janusza Korczaka, Starego Doktora, przyjaciela dzieci. Przecież dzisiaj nie przypada ani rocznica jego śmierci, ani urodzin. Przeżywa-

\* Spisany z taśmy magnetofonowej tekst przemówienia ks. Jana Twardowskiego wygłoszonego podczas mszy świętej za duszę Janusza Korczaka w kościele ss. Wizytek w Warszawie w dniu 29 grudnia 1971 r.

my jednak w tej chwili okres Bożego Narodzenia, w którym chrześcijanie całego świata gromadzą się przy Dziecku. Reverentia puero — jak mówili starzy, Janusz Korczak jest chyba jednym z najserdeczniejszych mędrców, którzy pokłonili się Dziecku. Stąd ten nieoczekiwany może dla wielu związek pomiędzy czasem, który przeżywamy, a mszą.

Na półtora roku przed II wojną światową przed mikrofonem Polskiego Radia

### BOŻE NARODZENIE

Msza św. o północy  
(Cykl B)

Bracia, w tę noc w której Syn Boży przyszedł do nas, niech nasza modlitwa stanie się jeszcze bardziej żarliwa. Z całą gorącością serca, z ogromną wiarą, prośmy Zbawiciela świata, aby przyniósł ludziom miłość, której tak bardzo potrzebują.

1) Aż do końca wieków, Kościół powinien krzyżować światu: „Pokój na ziemi ludziom, których Bóg kocha!” Aby wszyscy ludzie dobrej woli usłyszeli to wołanie, błagajmy Pana.

2) Aby pokój przyniesiony przez Chrystusa zniszczył na zawsze rozdział i nawiąść między narodami, błagajmy Pana.

3) Syn Boży narodził się w ubóstwie i pierwszych wezwał do siebie ubogich pasterzy. Prośmy Boga, abyśmy mieli tę samą wielką miłość dla słabych i ubogich.

4) Wielu ludzi wokół nas nie zna prawdziwej treści Bożego Narodzenia, a jednak poszukują Zbawiciela. Za tych wszystkich braci, błagajmy Pana.

5) Za nas wszystkich, których zgromadziła jedna wiara, abyśmy promieniowali światłem Bożego Narodzenia, błagajmy Pana.

Panie, gdy w radości czcimy przyjście Jezusa, liczni są Twoi synowie, którzy święcą Boże Narodzenie, nie wiedząc, co ono przedstawia, a inni nie znają nawet jego istnienia. Spraw, aby ta noc opromieniła ich wszystkich swoim wielkim światłem. Przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Boga, który króluje z Tobą i Duchem Świętym, teraz i przez wieki wieków. Amen.

### BOŻE NARODZENIE

Msza św. w ciągu dnia  
(Cykl B)

Bracia, światło Chrystusa, radość Bożego Narodzenia zagościła w naszych sercach. Zjednoczeni wiarą, pełni radości polećmy Bogu największe troski świata.

1) Liczne narody na odległych kontynentach czekają na światło Zbawiciela. Aby Kościół, jak niegdyś betlejemską gwiazdą, prowadził je do Boga, błagajmy Pana.

2) Ludzkość spragniona jest pokoju. Aby nigdy ambicje i interesy panujących nie wciągnęły ludzi do wojny, błagajmy Pana.

3) Chrystus przyniósł wyzwolenie ludzkości. Jednak całe narody żyją jeszcze w niewoli i ucisku. O woiność całkowitą dla wszystkich ludzi, błagajmy Pana.

4) Podczas gdy my świętujemy, wielu spośród naszych braci pracuje, by zapewnić nam wygodę i rozrywkę. Za wszystkich, którzy dzisiaj pracują, błagajmy Pana.

5) Czuwając zazdrośnie nad naszym spokojem, jesteśmy często mało gościnni. Prośmy Boga, aby wspomnienie Betlejem zachowało nasze drzwi i nasze serce otwarte.

Ojczy, zaprosiłeś wszystkie narody do zjednoczenia wokół Zbawiciela. Spraw, aby pragnienie i nadzieja jedności zakorzeniły się głęboko w sercu Twoich dzieci, a nam daj siłę w codziennym wysiłku. Przez Jezusa Chrystusa Syna Twojego, który króluje z Tobą i Duchem Świętym, teraz i przez wieki.

Amen.



tak przemawiał w jednej ze swych „gadaninek”, pt. „Samotność i starość” — Janusz Korczak, dr Henryk Goldszmidt, zwany powszechnie Starym Doktorem :  
 żyłeś ile przeorałeś  
 ile wypiekłeś chleba dla ludzi  
 ile włożyłeś pod budowę —  
 zanim odejdziesz  
 ile przyszywałeś guzików  
 ile polatałeś ubrań  
 ile cerowałeś  
 komu i ile dawałeś ciepła  
 jaka była twoja służba  
 kogo wsparłeś, kiedy się zachwiał  
 kogo uczyłeś nie spekulując na pokaz,  
 wdzięczność, zapłatę.

Znamy z lektury i legend ostatnie

chwile życia Starego Doktora — budzącego sumienie.

Wyrzucony przez Niemców z getta w środę 5 sierpnia 1942 r., stanął na czele 200 podopiecznych dzieci niosących zielony sztandar Domu Sierot — na punkt przeładunkowy przy ul. Stawki.

Nie znamy dalszego przebiegu tej krótkiej już, bezpowrotnej podróży — wprost do komór gazowych w Treblince. Wiemy tylko, że nie opuścił dzieci, choć mu proponowano uwolnienie i możliwość osobistego ratunku. Trzymał je za ręce. Razem zginęli. Odszedł w wytartym mundurze polskiego lekarza wojskowego, który włożył w pierwszym dniu  
 (Dokończenie na str. 16)

## UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEJ RODZINY (Cykl B)

W uroczystość, która przypomina nam życie św. Rodziny, polećmy Bogu nasze ogniska domowe i całą wielką rodzinę ludzką.

1) Bóg pragnie, aby Kościół tworzył jedną wielką rodzinę. Aby coraz bardziej chrześcijanie zrozumieli i wprowadzali w życie miłość braterską, błagajmy Pana.

2) Aby wszyscy, którzy posiadają władzę traktowali swoich podwładnych jak synów albo braci, aby społeczeństwo stało się wielką rodziną, błagajmy Pana.

3) Maryja dowiaduje się od starca Symeona, ile dozna bólu, jako Matka Zbawiciela. Prośmy Boga dla wszystkich matek, niespokojnych o przyszłość dzieci, o zaufanie i odwagę Maryi.

4) W tych dniach, rodziny spotykają się, aby wymienić życzenia i podarki. Módlmy się za tych, którzy są bez ogniska rodzinnego, za tych którzy w tych dniach odczuwają jeszcze bardziej swoją samotność.

5) Wierni Prawu, Maryja i Józef ofiarują swojego Syna Bogu. Aby nasze rodziny zrozumiały, że dzieci należą bardziej do Boga, niż do nich, błagajmy Pana.

Boże, Syn Twój narodził się w sercu rodziny i wzrastał w ciepłe ogniska rodzinne; spraw, aby wszyscy ludzie posiadali tę radość od zarania życia lub znaleźli ją pewnego dnia. Przez Jezusa Chrystusa Syna Twojego, który żyje z Tobą i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

## UROCZYSTOŚĆ BOGARODZICY MARYI I stycznia

Bracia, gdy dziś składamy życzenia naszym bliskim i drogim, prośmy Boga, aby czuwał nad swoimi dziećmi przez cały nadchodzący rok.

1) Złóżmy nasze życzenia całemu Kościołowi. Aby w ciągu tego roku wzrosła potęga Jego działania wśród ludzkości i prowadził świat do celu wiecznego, błagajmy Pana.

2) Módlmy się za działaczy społecznych, aby nie ustawiali w służbie swych braci i aby w Nowym Roku przybyło im zapału i odwagi.

3) Święta przeżyte bez Chrystusa nie mogą dać pełnej radości. Aby wśród pozorów radości, nasi bracia odczuli pragnienie szczęścia przyniesionego przez Chrystusa, błagajmy Pana.

4) Podczas gdy nasze dzieci otrzymały piękne podarki, w wielu krajach dzieci umierają z głodu, nędzy, giną jako ofiary wojny. Za wszystkich tych małych braci, módlmy się do Pana.

5) Aby Bogurodzica Maryja była Królową i Matką naszej wspólnoty; aby nas zgromadziła wszystkich w jedną, wielką rodzinę, błagajmy Pana.

Maryjo, Matko Boga i Matko wszystkich ludzi, Ty znasz potrzeby ziemi i zamiary Boga wobec nas; naucz nas łączyć nasze pragnienia i nasze działania z wolą i miłością Twojego Syna. Który króluje z Ojcem i Duchem Świętym, teraz i przez wieki wieków. Amen.



## Migawki emigracyjne

**POWAŻNE OSIĄGNIĘCIA POLKI W LECZENIU ZĘBÓW.** - Biuletyn „N.Y. State Journal of Dentistry” podaje o poważnym odkryciu Polki, dr Jadwigi Pawłowskiej, która prowadząc doświadczenia w leczeniu osób cierpiących na zbytnią wrażliwość zębów, przekonała się, że środek „strontium chloride”, przyczynił się do usunięcia tej wrażliwości i do wytworzenia się twardej i gładkiej emalii. Osoby cierpiące na zbytnią wrażliwość, powodującą ból zębów przy picciu zimnych lub gorących napoi, jedzeniu słodczy, czy też podczas zabiegów dentystycznych, po poddaniu się leczeniu roztworem „radioactive strontium chloride” wybyły się zbytniej wrażliwości. Środek zastosowany przez dr Pawłowską doprowadził do wynalezienia nowej pasty do zębów „sensodyne”, zawierającej tylko 10 proc. „strontium chloride”, która zalecana jest przez Stowarzyszenie Dentystów.

**MARLES-LES-MINES.** Na apel Komitetu Dawców Krwi odpowiedziało w tym roku 236 osób. Akcja stała się coraz bardziej popularna. 11 października br. odznaczono medalami, złotymi i srebrnymi 13 dawców krwi. Wśród odznaczonych notujemy polskie nazwiska : Filipiak, Grzesiek, Idkowiak, Kędziora, Bakowski, Baran, Pańczak, Całka. Kiedyś Polacy przelewali krew, odznaczani medalami, nie polach bitew, - dziś w „Dniach Dawców Krwi”. Czy to nie lepiej ?

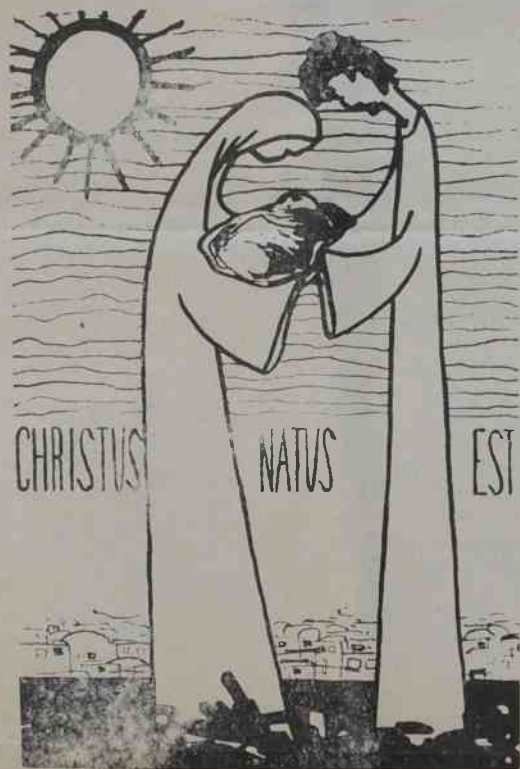
**„RELAYS” O EMIGRACJI POLSKIEJ.** - Centralny organ zagłębia węglowego Nord i Pas-de-Calais „Relais” wydał numer specjalny poświęcony 50-letniemu masowej emigracji polskiej do Francji, zwłaszcza do departamentu Nord i Pas-de-Calais. „Relais” zamieścił artykuły: „Polacy w zagłębiu węglowym. 50 lat historii”, „Przyjaźń polsko-francuska”. „Kultura polska zawsze żywa”, „Polska na 5 miejscu w świecie w produkcji węgla” itp. Numer ilustrują również liczne zdjęcia. - Dowolną ilość egzemplarzy można otrzymać za darmo. - Wystarczy wystosować zamówienie na adres : „Relais”, H.P.N.P.C., 20, rue des Minimes, 59 Douai.

# Boże Narodzenie

Boże Narodzenie było wczoraj...  
Dopełnia się w nas i d z i s i a j.  
Jako Wielka Nadzieja.

Nowa, jak wówczas w tamtą Świętą Noc.

Młodzi ludzie, matka i żona,  
samotna staruszka,  
rodzina Wietnamczyków  
wyrażają, każdy na swój sposób  
Nadzieję Bożego Narodzenia.



## I. Młodzi Szaleńcy Boży

Spotkałem ich na jednym z podwórków przedmieścia. Podobni do innych, których spotykamy codziennie na dworcach, w parkach, na ulicy. Jedno, co ich wyróżniało — to oblicze pełne łagodności i pokoju. Żyją we wspólnocie „Dzieci Bożych”. Takich wspólnot jest na świecie przeszło 150 : od Stanów Zjednoczonych po Japonię, od Afryki po Amerykę Południową...

Każdy z nich i każda z nich ma za sobą historię przedziwną, którą opowiadają z zachwytem dziecka.

Jak Buzy, Paryżanka.

— *Byłam studentką ekonomii, lecz studia, całe moje życie wydawało mi się bezcelowe. Nie mogłam znaleźć pokoju w moim sercu. Byłam wolna, czyniłam to, co chciałam, lecz wciąż nie mogłam znaleźć tego, co było dla mnie najbardziej istotne : pokoju w moim sercu. Pewnego dnia przed rokiem, siedziałam na placu w Amsterdamie. Wokół mnie znajdowało się wielu innych, podobnych do mnie, znudzonych, śpiących, z niedopałkami papierosów w drżących rękach. Było nas wielu, a jednak każdy oddzielony murem osamotnienia. A potem zjawił się chłopak, nie taki jak inni. Powiedział mi, że nazywa się Józef i że jest „dzieckiem Boga”. Z jego twarzy promieniowała cudowna radość. Tętnił życiem, podczas gdy inni wydawali się martwi. „Ja też wędrowałem po świecie - powiedział mi - szukałem, często szukałem nadaremnie. I wreszcie znalazłem wszystko : znalazłem Jezusa”. W ten sposób poznałam „Dzieci Bożych”. Wsluchiwałam się, gdy rozważali słowa Pisma świętego. Nie znałam Biblii, miałam tylko nieokreślone wspomnienie z lat dziecięcych, jako pięknej książki z obrazkami. Zrozumiałam, że pokój, którego dotąd szukałam daremnie, znajduje się tutaj, między nimi, z Jezusem.*

Aż do San Francisco.

Podobnie jak Buzy, Leah z Alzacji i Rebecca sekretarka z Paryża przeżyły to nadzwyczajne spotkanie z Jezusem. One również mówią o Nim słowami zdawałoby się oklepanymi, a jednak w ich ustach słowa te nabierają znaczenia, przebija z nich pokój i radość.

— Co dnia czuję się z Jezusem coraz bardziej szczęśliwy... Na prawdę! Dziekuję Ci, Panie! — Jeroboam, młody Kanadyjczyk francuskiego pochodzenia, wypowiada te słowa uwielbienia półgłosem, bez fałszywego wstydu. Ma spojrzenie łagodne, które dziwnie kontrastuje z dziką, rozwichrzoną brodą. W swoim poszukiwaniu Boga przemierzył granice nocy.

— Mieszkałem w Montrealu. Pisałem piosenki, które śpiewałem na ulicach. Potem ruszyłem w drogę, aż do San Francisco, na pustynię, w góry, nad brzeg oceanu. Żyłem w różnych wspólnotach, poszukując prawdziwego życia. Raził mnie wszędzie brak miłości. A więc szukałem zapomnienia w narkotykach: morfina, kokaina... To się ciągnęło przez cztery lata. Brałem zastrzyki, piłem, aby zaponnieć. Każdego dnia zaczynałem od nowa. Szukałem wszędzie szczęścia, a znajdowałem tylko zapach popiołu... A potem, spotkałem „Dziecko Boże”. Powiedział mi: „Wiem, czego szukasz, ja też szukałem jak ty”. Mówił mi o Jezusie, który teraz był wszystkim dla niego. — „Proś Go, aby wszedł do twojego serca. On jest drogą i życiem...” Modliłem się długo... I Jezus przyszedł do mojego serca. To, czego szukałem w Kalifornii, w narkotykach i alkoholu, znalazłem w moim sercu: to miłość do Jezusa

Prostota tych słów może mylić. Przeszedłem do nich z pewnym uprzedzeniem, niewiarą. Myślałem sobie, to jeszcze jedna sekta. I nagle zrozumiałem. Cudowne olśnienie: a więc to jest prawda, że jak 2.000 lat temu na drogach Galilei, Jezus i dzisiaj oświeca i rozpała serca!

### Wczoraj, dzisiaj i na zawsze

— Nic nas nie zmusza, abyśmy żyli razem. Tak bardzo różnimy się od siebie, a jednak mamy wszyscy tylko jedno serce. Przez całe nasze życie, pragniemy nieść słowo Chrystusa wszędzie gdzie będzie chciał.

Widzą w tym cel życia. Odkrywają wartości tak bardzo dziś umniejszone: rozważanie Pisma świętego, modlitwę, wyrzeczenie siebie, czystość, słowo... Wychodzą na skrzyżowania ulic i dróg, w dzielnicę tacińską i na festiwalu pop... Wszędzie gdzie są młodzi głoszą im słowami piosenki, przy akompaniamencie gitary: „Staniecie się jako dzieci, aby osiągnąć niebo...”. Mijają ich obojętni,

wielu jednak zatrzymuje się, aby porozmawiać lub modlić się z nimi. — „Spotkanie z nimi, to jak gdyby drugi chrzest w moim życiu” — mówi piętnastoletni chłopak. Inni pozostają wśród nich, a gdy „rodzina” staje się zbyt wielka, odchodzą grupami po sześciu zakładając inne wspólnoty.

Z czego żyją? Dziwi ich to pytanie.

— Wszystko, cośmy posiadali oddaliśmy do wspólnego użytku. Poza tym pomagają nam ludzie. Często księża zapraszają nas, abyśmy mówili i śpiewali. Bóg zawsze zapobiega naszym potrzebom.

Dla nich liczy się tylko jedno: dawać świadectwo słowem i muzyką o tym, co wstrząsnęło ich życiem; o tym, że ten który szuka znajdzie i że Bóg złożył w nasze serca obietnicę wieczności...

## 2. Małżeństwo LIST

Kochany mój,

Ogłoszony w „Tygodniku Powszechnym” konkurs „Nas dwoje” skłonił mnie do zrobienia bilansu naszego małżeństwa. Tym bardziej, że zbliża się siedemnasta rocznica naszego ślubu i znów jak we wszystkie lata poprzednie nie będę mogła Ci wręczyć żadnego prezentu. Przyjmij więc ten list jako podarunek rocznicowy, jako dyplom uznania „za wierną służbę w małżeństwie”.

Gdybym miała krótko odpowiedzieć na pytanie, co dało mi małżeństwo z Tobą, odparłabym bez namysłu: „pełnie szczęścia” — chociaż wiele, bardzo wiele było dni i godzin udręki, rozpaczliwej walki o życie, zdrowie i byt...

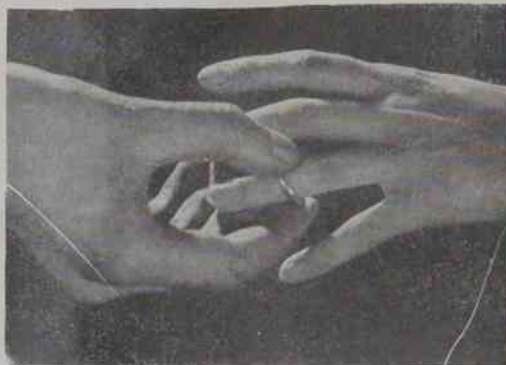
Już przed ślubem mówiliśmy o tym, że pragniemy w naszym małżeństwie posiadać dzieci. Marzenie „dawało się spełniać, ale jakżeż inaczej, niż myśleliśmy. Urodził się nasz wymodlony, pierwszy syn. Dwa dni i dwie noce tortur

Samoloty startują z pobliskiego lotniska, w sąsiednich ulicach wśród dźwięków muzyki rozbrzmiewa reklama. Tylko w starym angielskim autobusie, służącym za mieszkanie, chłopcy i dziewczęta przygotowują się, aby jak każdego wieczoru iść na skrzyżowania dróg, gdzie płoną latarnie, gdzie ludzie włączają się bez celu, niosąc w sercu pustkę. Idą, by mówić o miłości Jezusa.

— Bóg jest ten sam, wczoraj, dziś i wiecznie. Spełnia swe obietnice, przekonał się o tym w naszym życiu. Wielcy zdobywcy przemijają, upadają rządy, przewalają się jak burze rewolucje... Ale Jezus pozostał ten sam. On żyje w naszych sercach...

Szałeńcy Boży! Ale czy nie byli nimi pierwsi chrześcijanie?

Claude Goure.



kosztowało mnie — zresztą przedwczesne — urodzenie jego. W Twoich zapałanych oczach w chwili, gdy mnie zabierano do kliniki, widziałam odbicie mego bólu. Myślałam wtedy, że już chyba większej męki być nie może. Lecz już niedługo potem miałam się przekonać, że istnieje coś jeszcze straszniejszego. Straszniejsze niż śmierć dziecka jest dla matki posiadanie dziecka nienormalnego. Ten ból z upływem czasu nie tylko nie traci na ostrości — jak żałoba po dziecku — lecz wzrasta i dręczy coraz bardziej: każdego dnia, nieomal bez przerwy, w każdej rozmowie ze znajomymi, w uśmiezkach, w zdziwionych i zaciekawionych spojrzeniach przechodni, w przedrzeźnianiu przez inne dzieci.

Gdy zrozumielismy tragedię, która stała się naszym udziałem, zaczęła się nasza Golgota. Dźwigałeś ze mną rozpacz i ból, dźwigałeś ze mną naszego synka po różnych lekarzach, przychod-



niach i instytucjach — synka teraz bardziej jeszcze kochanego i drogiego, ho bezradnego, upośledzonego, potrzebującego nas. Trzymałeś go w ramionach, cudownie, nieświadomie i nieświadomie — i całowałaś na przemian jego złotą główkę i moje zaplakaną policzkę.

Razem z mną znosiłeś okrutne wypowiedzi ludzi mających się za dobrych katolików — że „Rzymianie dobrze robili! zrzucając niedołążne, nienormalne dzieci ze skały tarpejskiej”. Broniliśmy prawa do życia tego dziecka — i tysięcy innych; twierdziliśmy że obowiązkiem ludzkości zdrowej i silnej jest niesienie pomocy wszystkim niedołążnym i słabym.

Kilkakrotnie ratowaliśmy życie tego synka, gdy był w ataku ciężkich kurczy, głośno wtedy wzywaliśmy Matkę Boską, aby nam dziecko ratowała. Ty miałaś palce pogryzione przez ząbki dziecka — do krwi — i nimi głaskałaś moją spoconą twarz, mówiąc: „Tak bardzo kocham Ciebie i te nasze maluchy”. Bo obok w łóżeczku spała już mała córeczka.

I tak zaczęły się nizać na nić naszego małżeństwa tygodnie i lata. Przeplatane były chorobami dzieci, troskami dnia powszedniego, moją ciężką chorobą i operacją — i wzrastaniem naszego trzeciego, najmłodszego dziecka.

Jakąkolwiek sytuację wyłaniam dziś we wspomnieniu tych siedemnastu lat — zawsze byłeś przy mnie, czy swoją obecnością, czy myślą serdeczną w listach. Zawsze darzyłeś mnie równym, głębokim uczuciem i tkliwością. Zawsze okazywałeś to. Że jestem na pierwszym planie u Ciebie — i to nie tylko w obecności obcych.

Pewnego dnia nasze szczęście i nasz spokój, ba, życie nasze zostało zagrożone.

Zachorowałaś ciężko. Wyglądałaś tak okropnie, że niektórzy znajomi zaczęli przebąkiwać do mnie coś o raku...

I zaczęło się kilkumiesięczne leczenie, badania, zabiegi i Twoja tak długa nieobecność w domu. Codziennie hieptałam do szpitala, rozmawiałam z lekarzami, błagałam o ratunek starałam się o lekarstwa, prowadziłam dom z trojgiem dzieci, pocieszałam starszkę matkę i Tobie dodawałam otuchy. Byłam znużona do ostateczności.

Co wieczór klękałam z dziećmi przy Twoim pustym łóżku, głośno odmawiając błagalnie ręce do Boga, aby nam wrócił ukochanego męża i ojca.

W tym czasie córka straciła częściowo słuch i zaczęła odczuwać silne bóle głowy. Musiałam natychmiast u lekarza wyrazić zgodę na usunięcie trzeciego migdała. Po kilku miesiącach nasz najmłodszy stracił słuch i trzeba było mu usunąć wszystkie trzy migdały. Dzieci były dzielne przy zabiegu, ani razu nie powiedziały, że się boją — nie płakały. Babcia poszła z najmłodszym, a ja stałam na ulicy przed bramą. Mżył drobny deszczyk, ścisnęłam czapkę synka, myślałam o Tobie, nieświadomym mego niepokoju i modliłam się gorąco. Byłam tak samotna i opuszczona, że wydawało mi się, iż nie zniosę sama tego zbyt wielkiego ciężaru.

Wszystko minęło szczęśliwie — i dopiero wtedy napisałam Ci o wszystkim. Byłaś już daleko od domu, w najlepszym śląskim sanatorium, gdzie dzięki pomocy bliskich udało mi się Ciebie umieścić. (...)

Już minał rok, odkąd po strasznej, długiej chorobie wróciłeś do domu.

Niedługo nadejdzie siedemnasta rocznica naszego ślubu. To smutak czasu, to ładny kawał życia, który razem przeszliśmy, nie obok siebie, lecz ręką w rękę, razem. Odczuwaliśmy zawsze, że nie jest „nas dwoje”, ale że jesteśmy jednym, złączeni w udręce, trosce, miłości i szczęściu.

Trudno mi dziś powiedzieć Tobie, Ukochany, że dziękuję Ci za to wszystko, co mi dałeś w czasie naszego małżeństwa. „Dziękuję” — to za mała.

Będę prosić Boga, aby błogosławił nam na dalsze lata nieustannej miłości. Bo przecież z fundamentów miłości wyrosło nasze szczęście i nasze życie rodzinne. Będę prosić Boga, by nad dziećmi czuwał, by dał im własne gniazda i zabezpieczył przyszłość najstarszego syna i żeby nam na starość, w której już się niedowidzi i garbi — dał spokojny, cichy kątek. (...)

Kochany! Kiedy w rocznicę ślubu wrócisz do domu, przy uroczystości zastawionym stole będą siedziały nasze dzieci, czyste, odświętnie ubrane, moja matka — starszka i ja, świeżo uczesana i starannie umalowana. Pocałujesz mnie, obejmiesz i wręczysz skromny bukiet kwiatów. Potem pocałujesz resztę — usiądziemy przy naszym stole rodzinnym, pełni szczęścia i pokoju serc. (...)

Urszula.

### 3. Babcia

#### « Tak wiele nadziei »

Niski domek wzdłuż alei, która prowadzi na zachód, w ocean... Pani Sylwia mieszka tutaj od czasu, kiedy zmuszona była opuścić gmach w centrum miasta, skazany na zniszczenie. Wyniosła stamtąd wiele wspomnień, tam spędziła większą część swojego życia, ale p. Sylwia nie zatracca się w przeszłości.

— Pewnie, że było ciężko przyzwyczaić się, ale teraz znam prawie wszystkie na mojej ulicy: dzieci, które pędzą do szkoły, mamy, które zatrzymują się na chwilę przed moimi drzwiami. Wystarczy jeżeli spojrzycie na ludzi z uśmiechem, potem się już mówi „dzień dobry”...

Pani Sylwia ma 68 lat. Nie ma wielkich studiów, opuściła szkołę mając jedenaście lat. Pracowała w tkalni, aż do dnia ślubu, 40 lat życia w małżeństwie, dwie córki, a teraz dziesięć wnucząt... Życie proste i pracowite. Czułe i gorzkie. Ale z miłością w sercu, przeżywaną każdego dnia.

— Z mężem nie gniewaliśmy się nigdy więcej, jak pół dnia. Zmarł sześć lat temu. Zmarł na raka. Dwa ostatnie miesiące tej strasznej choroby były bardzo ciężkie. W życiu moim wiele śpiewałam. To było przyzwyczajenie, które wyniosłam z domu rodzinnego. Musiałam śpiewać dalej, z powodu męża i dla mnie samej, mimo choroby. Po śmierci męża przez dłuższy czas byłam przygnębiona. Z czasem przezwyciężyłam przygnębienie.



Starość — moim zdaniem — to najpiękniejszy okres życia, kiedy wreszcie ma się czas żyć i kochać. Tego lata byłam na obozowisku z jedną z moich wnucząt i jej koleżankami. To było bardzo miłe. Moja sąsiadka starszuszka mówi mi nieraz: „Pam jest szczęśliwa, bo ma dobre dzieci!” A one są takie same, jak inne, mają swoje zalety i wady, ale kocham je takimi jakimi są.

Jeden z jej wnuków skłania się ku lewicowcom, ale to ją nie przeraża.

— To normalne, że młody człowiek szuka sensu w swoim życiu. Dyskutujemy dużo. Najwięcej na temat książek, które przeczytał sam i przyniósł do mnie. W ten sposób poznałam Sartre'a, Boris Viana... To mnie nie przekonuje, ale staram się zrozumieć...

#### Przyjaciel, który przyjdzie.

— ...Kiedy się człowiek starzeje, coraz częściej powraca myślami do przeszłości. Miałam chwile szczęścia, to pewne. Tylu ludzi przychodzi już na świat nieszczęśliwymi. Przeżywałam też trudności, ale zawsze starałam się dojrzeć w życiu strony dodatnie.

Nie znam zmudzenia. Kiedy jestem sama sięgam po książki, płyty. Często słucham tych samych: o Duval, André Claveau, Edith Piaf, Brassens...

Zwłaszcza podoba mi się tekst piosenki, którą śpiewa Jean-Louis Decker. Słucham ją prawie codziennie. Nie wiem, czy ją znacie? „Śmierć jest kresem podróży. Reszta jest tajemnicą... Dlaczego się lekasz...? Jeżeli otrzymałeś przebaczenie, śmierć jest przyjacielem, który przyjdzie”. Prawda, że to piękne? Boję się jedynie długiej choroby, ale śmierci się nie lękam. To po prostu przejście do innego życia.

Claude Goure.



## 4. Wietnamczycy « Żeby dzieci żyły »

Opuścili swój kraj przed kilku laty. Poznali się na studiach i zawarli małżeństwo. Spodziewali się, że wojna się skończy i powrócą do kraju. Ale wojna trwa, od lat. Potem przyszły na świat dzieci. To dla nich przede wszystkim pozostali we Francji, zawsze jednak oczekując pokoju w swoim kraju. Czekać dziesięć lat, piętnaście lat... Rozdarcie.

— Żyjemy z dala od bomb, ale nie możemy przestać myśleć o Wietnamie. Nasze miasto leży w gruzach. Od miesięcy nie otrzymujemy wiadomości od matki i najmłodszego brata...

Podobnie, jak oni, żyją tysiące. Ludwik i Teresa, młodzi rodzice wietnamscy marzą, by dopomóc swej umęczonej ojczyźnie. Dołączyło się do nich kilku przyjaciół. Chcą dopomóc już teraz, przede wszystkim dzieciom wojny:

— Ponieważ, te dzieci mogłyby być naszymi!

W zamęcie, który wytwarza się wokół wojny wietnamskiej, dzieci najłatwiej mogą zgromadzić ludzi dobrej woli.

— Każdą inną akcją Wietnam może posądzić o politykę, ale nie ratowanie dziecka przed śmiercią. Te dzieci są przyszłością naszego kraju. Teraz niechęć jest ponura, ale spodziewamy się, że to one przyniosą naszemu krajowi pokój. One są naszą nadzieją. Pomagając im, aby żyły, dajemy świadectwo naszej miłości do kraju. Być może jest to jedyny sposób zadośćuczynienia: bo my żyjemy szczęśliwie, kiedy naród nasz cierpi.

150 dzieci

Dla tych dzieci wojny chcą zbudować wioskę SOS (pierwsza wioska SOS zo-

stała założona przez Austriaka Hermana Gmeiner. Dzisiaj jest ich 80). Taka wioska istnieje już w Go Vap, na południu Wietnamu, znalazło tam schronienie 400 dzieci. Druga, którą Ludwik i Teresa i ich przyjaciele chcą zbudować, miałaby stanąć w Dalat, w centrum Wietnamu.

— Następnie pragniemy podobną wioskę stworzyć na północy.

Potrzebne są do tego fundusze. A więc organizują spotkania, wieczorki.

— W Paryżu, w Alzacji, w Szwajcarii, Belgii, Stanach Zjednoczonych, wszędzie są Wietnamczycy i inni ludzie dobrej woli, którzy chcą nam pomóc...

W ciągu kilku miesięcy, po wielu staraniach, zaopiekowali się 200 dziećmi z wioski Go Vap i zgromadzili fundusze, aby wznieść cztery spośród dziesięciu pawilonów przewidzianych na przyszłą wioskę SOS w Dalat. Mogłoby w niej żyć 150 dzieci. 150 sierot.

#### Jesienna noc

Spokojne przedmieście, otulone nocą. Noc jest jesienna, przepojona zapachem ziemi i opadających liści. Tysiące kilometrów stąd ludzie walczą, eksplodują bomby. Jeszcze tej nocy w Wietnamie grasuje śmierć. Nazajutrz matki będą oplakiwały swe dzieci lub dzieci będą błądziły między zgłiszczami rodzinnych wiosek, miast.

— Potrzeby są o wiele większe, zdajemy sobie sprawę, że to co robimy jest niewystarczające. — mówi ze smutkiem Ludwik. Nieraz ludzie nam mówią: „Bolesna sytuacja w Wietnamie jest wynikiem wojny; dopóki trwają działania wojenne wszelka akcja jest daremna!” To nieprawda. Nie wolno w ten sposób usprawiedliwiać swojej bezczynności.

Claude Goure.

# Wśród swoich

Potigny, 9-10 grudnia 1972 r.

W sobotę po południu nie łatwo jest przedrzeć się przez Paryż. Bulwarem okrężnym wydostajemy się na autostradę A-13. Po drodze mijamy zielony Wersal i zabudowania fabryczne największych francuskich fabryk samochodowych: Simca, Renault, Citroën... Ale bramą do Normandii jest dla nas Lisieux. Mijamy wspaniałą bazylikę, by zatrzymać się przy Karmelu, u grobu patronki misjonarzy św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Zauważamy już przygotowania do wielkiego jubileuszu, 100-lecia urodzin Teresy Martain, która zdobyła tytuł ludzi dla swej „małej drogi” do Boga. Chwila modlitwy.

Nie zdążyliśmy na uroczystość ślubną w kościele wiernego ministranta Jacka. Życzenia mogliśmy złożyć dopiero podczas „honorowego wina” w pięknej polskiej salce.

Ale nie przyjechaliśmy tylko na wesele. Nazajutrz Msza św., nauka, spotkanie z wiernymi, których znamy już od paru lat. To przecie przez Potigny przewinęła się większość misjonarzy przybywających z Polski, udających się na misje do Kamerunu. Niezmordowany Duszpasterz, ks. prob. Fr. Zajac omi i ofiarni parafianie przeprowadzają obecnie odnowę Polskiej Kaplicy. Podziwiamy jej prostotę i czystość.

Główna uroczystość odbywa się dzisiaj w Mondeville. Na chórze starego, zabytkowego kościoła stroi instrumenty zespół orkiestralny Stowarzyszenia Muzyków Normandii. Pragną oni dzisiaj uczcić swoją patronkę św. Cecylię, a jednocześnie złożyć hołd nabożeństwu Polaków do Matki Niepokalanej. Ks. prob. w swoim przemówieniu podkreśla więzy przyjaźni istniejące od lat między Francuzami i Polakami. Msza św jest celebrowana przez ks. Proboszcza i nas. przedstawicieli „Niepokalanej” i „Głosu Katolickiego”. Z konieczności czytania mszalne są przeplatane w języku polskim i francuskim. Piękne są chwile, gdy wierni trwają w milczeniu, a rozbrzmiewa muzyka pełna powagi, godna świętego miejsca.

Po Mszy św. królewskie przyjęcie w Polskiej Salce. Nie nadarmo trudzić się od rana Gospodarz tej uroczystości, działający towarzystw miejscowych i prze-

miłe polskie dziewczęta. Przy stole nowa polska przepłata się z francuską, rozbrzmiewają pieśni, toasty, raz po polsku to znowu po francusku. Obok nas siedzi brodaty Francuz, który wskazując na jednego z najstarszych działaczy polonijnych powiada: „Znamy się od lat. Byłem jeszcze chłopakiem, gdy zaprawiał mnie do pracy w hucie”.

Tak zawiązywała się przyjaźń i codziennym trudzie, we wspólnej walce podczas ostatniej wojny i w chwilach radości, jak dzisiaj.

Wracamy bogatsi w nowe przeżycia, spotkania. Przypomnieliśmy o istnieniu polskich pism, które łączą wszystkie wspólnoty, informują o życiu całego Kościoła i każdej parafii. Będzie takich spotkań więcej, o wiele więcej. Bo „Głos” czy „Niepokalana” są wasza własnością i obrazem waszego życia, drodzy Czytelnicy.

## Komenda Chorągwi Harcerek we Francji GWIAZDKA!... GWIAZDKA!...

Święta Bożego Narodzenia i związane z nimi polskie tradycje łączą nas jeszcze ściślej w jedną polską rodzinę.

Już od kilku dni otrzymujemy listy z zapytaniem czy i kiedy odbędzie się tradycyjna Gwiazdka Harcerek. Podajemy więc do wiadomości starszym harcerkom i harcerzom, kołom Przyjaciół i osobom życzliwym naszej organizacji, że Gwiazdka Harcerek odbędzie się

23 stycznia 1973 r.  
w sali nierostwa Loos-en-Gohelle  
Początek o godz. 21,00: oplatek, kolędy, gorąca kolacja, niespodzianki i zabawa aż do rana...

Serdecznie zapraszamy wszystkich, by w miłej polskiej atmosferze spędzić kilka godzin i dać dowód, że nie jest nam obojętny ani mawy zuch ani harcerka, że interesujemy się ich postawą i tym, co robią.

Zapisy na Gwiazdkę przyjmuje Komenda w poniedziałki i czwartki w godz. 10,00 — 12,00 oraz codziennie od 19,00 — 21,00, — 91, rue Et.-Flament, 62300 Lens.

Komenda Harcerek.

Z M A R L  
Brat Jerzy Mrugała OMI

Polska Prowincja Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej okryła się znowu żałobą. W ciągu dwóch miesięcy odeszli do domu Ojca dwaj współpracownicy. Pod koniec września ks. Edward Olejnik. w poniedziałek, 11 grudnia Brat Jerzy Mrugała.

Brat Jerzy urodził się na Górnym Śląsku w 1917 r. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej objął sobie zawód piekarza cukiernika. Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej znał z Lublińca.

Powołaniu, które domagało się poświęceń, sprzyjała pobożna atmosfera rodzinna. Jerzy idzie za wołaniem Bożym. W roku 1936 zgłasza się do nowicjatu w Markowicach. Odwyszy swój postulat (czas zapoznania się z życiem zakonnym) i roczny nowicjat, w roku 1938 składa pierwsze roczne śluby zakonne. Pracuje w ogrodnictwie i gospodarstwie.

Wojna wyrwa go z grona braci zakonnych. Jako Ślązak przemocą zostaje zaciągnięty do wojska niemieckiego. W 1943 roku dostaje się do południowej Francji, niedaleko Bordeaux. Przy pierwszej okazji ucieka z wrogiej armii. Ukrywa się u Sióstr św. Rodziny aż do chwili wyzwolenia

Kiedy polscy Księża Oblaci otwarli internat w Béthune brat Jerzy ofiaruje swoją pomoc. W roku 1949 składa wieczne śluby. Pracuje w La Ferté, Béthune i w Vaudricourt. Wszędzie znajduje sobie sympatię.

Pociągła go jednak praca misyjna. Zgłasza się jako brat misjonarz do Kanady. Pracuje na stacji misyjnej Black Lak. Jest w swoim żywiole... Jest wśród Indian i Eskimosów.

Surowy klimat i ciężka praca mocno nadszarpane jego zdrowie. W tym roku musiał wrócić do Europy. Chciał koniecznie prowadzić ogród w Vaudricourt. Niestety, zdrowie już nie pozwalało. Chorobę ukrywał, ale ona była silniejsza od niego. Przewieziono go do szpitala do Lille. Dnia 11 grudnia Ojciec niebieski powołał swego wiernego sługę do siebie.



O czym tu dumać na paryskim bruku...

## WIGILIA

Nie ma słowa piękniejszego i bardziej świętego, jak słowo „Wigilia”. Słowo to bowiem oznacza Narodzenie Chrystusa Pana, radość i ukojenie, szczęście i wieczne Zbawienie.

Któż więcej niż my Polacy rozumiemy i odczuwamy słońc tego wieczoru wigilijnego, który w Polsce zbierał się w białe śniegowe szaty i szedł do nas z całym swoim urokiem i majestatem! Stała w kącie, przy oknie wysoka sięgająca do sufitu cudownie kolorowa choinka pachnąca lasem, jabłkami i stearyną. Płynęły słowa pieśniodobrych matki i ojca, którzy lamali się z nami opłatkiem przy wigilijnym stole. A te potrawy postne, tak pieczołowicie przygotowane, i ten stół nakryty białym obrusem, na którym w pośrodku na garstce siana leżał śnieżnej białości opłatek, symbol miłości Bożej. Unosił się w powietrzu zapach smakowitych wigilijnych, jak: pieczonych ryb, sałatek śledziowych, gotowanej kapusty z grzybkami, barszczu buraczanego z uszkami, różnych makowców i serników.

Taka wieczera wigilijna to była uczta, w której Bóg nowonarodzony patronował słowem i uczuciem. Pod lśniąca choinką leżały podarki, starsi i młodzie wpatrywali się w tę choinkę z zachwytem i cichym, patetycznym głosem śpiewali koledy.

Taka właśnie wigilia żyła w naszej pamięci i tam w kraju i tutaj na emigracyjnym zagonie. Żyliśmy taką wigilią przez długie lata, sławiąc cudnymi koledami Dzieciątko Boże i Jego Przenajświętszą Matkę. W gronie rodzinnym i przy zaproszonych samotnych osobach spędzaliśmy ten cudowny wieczór w radosnej atmosferze braterstwa i miłości.

Co pozostało nam dzisiaj z tej tradycyjnej uroczystości? Czy w powojennym świecie przemian i zdobyczy technicznych, w świecie podróży księżycowych i kosmicznych, pozostała ta sama święta polska wigilia w naszym domu, przy wigilijnym stole?

Nie wiem jak jest gdzieś indziej, ale na naszym paryskim podwórku znam rodzinę, gdzie już zaginała ta polska tradycja. Nie ma opłatka, nie ma wy czekiwania na tę pierwszą gwiazdkę na niebie, zwiastującą rozpoczęcie wigilii. Nikt nie łamie się opłatkiem i nie składa sobie życzeń. Nikt nie śpiewa koled ani zaprasza samotne osoby. Wi-

gilia stała się taką powszednią kolacją, w czasie której zajada się indyka i ostrygi, popija się wino i napoje alkoholowe przy śpiewie rock-and-roll'ów i choinkowych świączek.

Zaginała ta cudowna atmosfera zblizającego się Narodzenia Jezusa Chrystusa, zjawiającego się o północy na Pastercie, w polskim kościele.

Nie wszędzie może tak być, ale czasem i tak bywa. A szkoda! Bo ta polska wigilia z lat dziecińczych pozostała nam po dzień dzisiejszy najmilszym wspomnieniem.

Czy nasze wnuki będą też miały jakiś najmilsze wspomnienie wyniesione z domu? Julian Majcherczyk.

### (Dokończenie ze str. 16)

— W sztachach mój mąż jest mistrzem — powiada z uśmiechem niewiasta — Gramy często we dwoje. Wieczory spędzamy na oglądaniu telewizji, wspominamy dawne lata...

P. Kowalski patrzył z podziwem na troskliwość, jaką niewiasta otaczała swojego niedołęznego męża.

Potem znalazł się przed starym domem. Światło w oknach wskazywało, że jest zamieszkały. Otwiera stary mężczyzna i zaprasza do wnętrza. Mieszkanie jest przytulne, zadbane. Na kanapie siedzi staruszka, oczy nieruchome. Wpatrzona w dal. Gościa nie widzi.

— Ten pan — tłumaczy mężczyzna — przynosi nam podarek gwiazdkowy. W głosie mężczyzny przebiega radość i wdzięczność.

— Dziękujemy — mówi niewidoma. Głos jest najbarwny, obojętny. Już więcej się nie odezwała.

— Od dwóch lat straciła wzrok zupełnie — tłumaczy mężczyzna. Trudno jej się z tym pogodzić. Muszę sam wykony-

wać wszystkie roboty domowe i cieszę się, że jeszcze mogę.

Panu Kowalskiemu zrobiło się smutno. Patrzył ze współczuciem na niewiastę, którą otaczała ciemność, która nie mogła podziwiać piękna świata.

Było już późno. Niedługo rozlegnie się głos dzwonów wzywających na Pasterkę. Zapelnia się kościoły ludźmi, którzy są syci, zadowoleni, którzy będą patrzeć na nagie dzieciątko leżące w żłobie. Kto z nich pomyśli, że Bóg wcielony cierpi w naszych braciach — samotnych, ubogich, otoczonych obojętnością ludzką. Jak bardzo chrześcijaństwo zatraciło treść i wymowę Bożego Narodzenia — pomyślał p. Kowalski. Opr. Romuald.

### OTWÓRZMY CHRYSZTUSOWI

drzwi naszego sumienia, naszego życia osobistego, rodzinnego, społecznego. On nie przychodzi po to, by zabierać, ale po to, aby dawać. (Paweł VI, 25 grudnia 1971 r.).



GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Imma-ulée — 29, Avenue du Général-Leclerc  
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

## KOLEDA PANA KOWALSKIEGO

W tym roku p. Kowalski przygotował się inaczej na wieczór wigilijny. Z początkiem Adwentu zainteresował się adresami ludzi samotnych, biednych. Postanowił odwiedzić ich w wieczór wigilijny, porozmawiać i wręczyć jakiś miły upominek.

To były niezapomniane chwile. Przypomina sobie 78-letniego staruszkę. Wyglądał młodo. Na stole miał rozłożone rozmaite części do radia.

— Interesowało to mnie od młodości — powiada z uśmiechem, tłumacząc nieporządek na stole. — Naprawiam

także zegarki znajomym, wiosną i latem mam wiele zajęć w ogródku. Wieczorami odwiedzają mnie koledzy na partyjkę „szkata” albo „belota”. Czasami coś napiszę do naszego biuletynu parafialnego. Jestem stale zajęty, nie ma czasu aby się nudzić.

Szczęśliwy człowiek. Chciałbym tak przeżywać swoją starość — pomyślał p. Kowalski.

Niewiasta w żałobie. Mówi ze smutkiem :

— Przed dwoma tygodniami pocho-

(Dokończenie ze str. 9)

wejścia Niemców do Warszawy iności ostentacyjnie aż do śmierci.

Nie obawiam się mówić o Korczaku rzeczy już znanych, bo te rzeczy znane — są wciąż jednakowo wzruszające i bliskie: chwiam się, że będę mówił jedynym tchem, nieskładnie, mocno nie po kolei: jak dziecko, które chce powiedzieć o kims, kogo kocha, wszystko, ale nie wie co najpierw, co potem, co ważne, a co mniej ważne — ho wszystko wydaje się wtedy najważniejsze

Janusz Korczak był wychowawcą. Porzucił praktykę lekarza medycyny, aby wychowywać dzieci. Stał się bezdzietnym ojcem niezliczonej ilości cudzych dzieci. Założył dwa sierocińce — jeden żydowski na ul. Krochmalnej, drugi chrześcijański w Pruszkowie. przenie-

siony potem na Bielany. Maria Grzegorzewska w „Listach do młodego nauczyciela” pisze, że był wychowawcą niezwykłym. Wyzwalał, prawdę już samą swoją obecnością. Każdy, kto obracał się przy nim — czuł się sobą. Wyczuwało się przy nim marność frazesów, form nieistotnych. Tęskniło się za czystością, prostotą jego myśli, które niosły ludziom jego pełne smutku i zadumy dobre oczy.

Był odrębnym filozofem. Kiedyś tak przemawiał do wychowawców wyruszających w daleką drogę, którą nazywał życiem : „Nie dajemy wam Boga, bo sami musicie Go odszukać we własnej duszy w samotnym trudzie. Nie dajemy wam ojczyzny, bo musicie odnaleźć ją własną pracą swego serca i myśli. Nie dajemy wam miłości dla ludzi — bo nie ma miłości bez przebaczenia, a przebaczenie to wielki mózół i trud, którego trzeba się podjąć. Dajemy wam tęsknotę za lepszym życiem, którego nie ma, a które kiedyś będzie. Może ta tęsknota doprowadzi was do Boga, ojczyzny i Miłości”.

Był związany z kulturą i obyczajem polskim. W „Curriculum vitae” podaje, że w okresie Bożego Narodzenia ojciec oprowadzał go po jasełkach i szopkach. Wychowywał się na twórczości Brzozowskiego i Świętochowskiego, Nałkowskiego, Dawida, Dygasińskiego, Kenop-

wałam męża. Niech pan sobie wyobrazi, co czuję dzisiejszego wieczoru...

— Niestety, nie mogę sobie tego wyobrazić — odpowiada p. Kowalski — musiałbym przeżyć to sam.

— Tak, to prawda.

I zaczyna się opowieść o życiu pełnym trudów, smutku i radości.

W swojej wędrówce wigilijnej p. Kowalski natrafił także na starsze małżeństwo. Zajmowali jeden schłodny pokój. Mężczyzna od dłuższego czasu nie mógł się poruszać. Siedział w fotelu, kocy okrywał jego nogi. Miał przed sobą szachownicę przygotowaną do gry.

(Dokończenie na str. 15)

nickiej, Prusa. Jako chłopiec wyczekiwał kiedyś w parku w Nałęczowie z takim wzruszeniem, z jakim kiedyś oczekiwał Sprężycy we „Wspomnieniach niebieskiego mundurka” — przejeżdżającego Syrokomlę.

Był pisarzem. Kto z nas nie pamięta jego „Króla Maciusia I” i „Maciusia na bezludnej wyspie”, jego „Pedagogiki żartobliwej”, jego „Sam na sam z Bogiem — czyli modlitwy tych, co się nie modlą”.

Znał język dziecka. Mówił o zegarku obiecany przez wujka, o kolorowych ołówkach, o jednym kasztanie znalezionym w parku, o kurze, o kucyku, pieczęcie, o wycieczce łódką do Gdańska, o podróży w stalowej kuli donkoła Księżycy.

Był lirycznym, lekko pochylonym panem z małą siewającą bródką, szaro-niebieskimi oczami i powiekami czerwonymi! często od wzruszenia, przywiązującym wagę do sentymentalnych pamiątek, starych listów i zasuszonych kwiatów, co nie przeszkadzało mu być trzeźwym, kiedy bandażował, jodynował pokrwawione palce, zaglądał do gardła, pytał o grucoży i infekcje

Stał poza oficjalnymi wyznaniem, chociaż tak często mówił o Bogu i wracał do Biblii. Na grobie swej matki wyrył napis z Pięcioksięgu : „Nie zapomniałem Twoich przykazań ani ich nie przestępowałem”.

W „Trzech wyprawach Herszka” pisze : „Była wojna. Tytus spalił świątynię. Był pożar. Paliły się książki Boga, ale tylko papier się palił, litery pofrunęły i żyją”.

Nie był formalnie związany przez chrzest z Jezusem, ale ile z jego życia i śmierci możemy się uczyć my, chrześcijanie.

Ks. Jan Twardowski.

